



WOŁANIE

Nr. 14 (18)

Kraków, listopad 1995

SPIS TREŚCI:

1. Ochrona Przyrody	str. 4
2. Śmietnik zwany Palenicą	str. 5
3. Co dalej Tatrzański Towarzystu	str. 8
4. Brawo Basiu	str. 11
5. Recenzje - Wielka Encyklopedia Tatrzańska	str. 11
6. Nekrolog.	str. 13
7. Z ostatniej chwili	str. 14

Od maja 1987 roku ukazało się 18 zeszytów WOŁANIA

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR, **Adres dla korespondencji:** Maciej Mischke, skrytka. Pocz. 791, 30-960 Kraków, **Telefony:** 22-69-98, 34-05-89, **Lokal:** Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie, począwszy od 24.10 w godzinach 18-19.30. **Redaktor:** Maciej Mischke, Zespół: Barbara Morawska-Nowak, Andrzej Słota. Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 35510-162809-132
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 35510-162942-132

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
Skład komputerowy: Andrzej Słota
PL ISSN 0660-8679

WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy
dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
i członków wspierających TOPR

Ochrona Przyrody?

1. Gdy w numerze Nr. 1 z maja 1989 (str. 19) publikowaliśmy po raz pierwszy wiadomość o „ski extrême” w Tatrach - nie podawaliśmy żadnych nazwisk obywateli polskich bojąc się restrykcji policyjnych wobec pionierów tej gałęzi narciarstwa. Wymieniliśmy tylko osoby mieszkające poza krajem.
2. Góry i Alpinizm donoszą w numerze 3 (15)/95:
[...] „o problemach mistrza ski extrême Piotra Konopki z parkiem (TPN) możemy dodać... że: Jak do tej pory skończyło się na pogróżkach (nie wiem czyich) w Radiu Alex z Zakopanego i słownych pretensjach dyr. Czubernata”.
3. GiA nr. 3 (15)/95 str. 25 informują, że „American Alpine Club (ACC) złożył oficjalny protest przeciwko decyzji National Park Service nakładającej na alpinistów obowiązek rejestracji 60 dni przed przyjazdem i opłaty 150 USD za osobę za wspinanie się na Mt. Kinley (Denali) ... rozważana jest możliwość zasądzenia rządowej decyzji.
4. W komentarzu politycznym wyżej wymienionego numeru GiA (str. 49) na temat taternictwa jaskiniowego czytamy:
„Natomiast ja, posiadając taką samą licencję (jak taternik powierzchniowy - red.) czuję się jak taternik kategorii B podlegając reżimowi osobowejśc (do jaskiń - red). W moim odczuciu TPN-owi wcale nie chodzi przede

wszystkim o ochronę przyrody. Chodzi im o utrzymanie władzy i kontroli na tym, nad czym się jeszcze da. Jeśli nie będziemy w stanie się z tego wyzwolić, to dalej będziemy musieli biegać o ósmej rano do budki po nikomu niepotrzebny papier”.

5. Natomiast w Górach w numerze 17 Paweł Cebo w swym liście opisuje wrażenia pobytu z Tatr na drogach takich jak szosa do M.Oka i Dol. Kościeliska.

Meritum całej sprawy jest stosunek, a właściwie brak stosunku służb parku do tych wszystkich, którzy zapłacili za wstęp a jakże, lecz swym zachowaniem świadczą, że „urodzili się w stajni”. Zdaniem SOP-istów o wiele większym zagrożeniem dla Tatr, jest chodzenie poza szlakami, wspinanie się bez zezwolenia, lub nocowanie w skalnych kolebach. Zdarzenie jakie autor listu miał w wyżej wymienionej sprawie jest tak śmieszne, że aż tragiczne.

Na tej samej stronie jest drugi list, innego autora. Dotyczy „upiększeniu” Perci Akademików na Babiej Górze.

Polecamy oba listy, po przeczytaniu których proponować można tylko mocny środek przeciwbólowy, bo od takich wiadomości głowa aż pęka.

Od redakcji: Zachęcamy wszystkich do nadsyłania do nas swych spostrzeżeń. Piszmy otwarcie, nie bójmy się zabrać głosu w sprawach ważnych tak dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jak i całej naszej nieco kulejącej turystyki. Piszmy o najpiękniejszych chwilach spędzonych w górach. Piszmy o górach, bo warte są tego.

Maciej Mischke

Śmietnik zwany Palenicą.

Andrzej Słota

Szczawnica jest miejscowością znaną od dawna. Dzięki moście wyjazdów „do wód” szybko stała się uznawanym i cenionym uzdrowiskiem. Jest też od dawna lubianą miejscowością turystyczną z uwagi na dogodne położenie na przecięciu wielu szlaków Beskidu Sądeckiego, Gorców i Pienin.

W ubiegłym stuleciu nie istniała oczywiście turystyka w takim wydaniu jak dziś. Pierwszymi turystami w tych latach byli kuracjusze leczący swe zdrowie cudownymi właściwościami szczaw, czyli źródeł o kwaśnym charakterze. Oni to właśnie w początkach świetności uzdrowiska wychodzili na Palenicę - górkę najbliższą Szczawnicy leżącą.

Mimo, że podejście na wierzchołek Palenicy jest stosunkowo ostre, gramolono się nań, by podziwiać widoki z dołu nieznanego - masyw skalnych Pienin i Tatry. Tatry w ówczesnej Galicji dopiero co poznawano. Była to kraina, która swym pięknem urzekła coraz to większe kręgi społeczeństwa. Sława Tatr sięgała daleko, poza Galicję, nawet do sąsiednich zaborów.

Ten stan rzeczy trwał aż do niedawna. Przetrwał nawet epokę niechlubnej turystyki masowej, gdy po solidnej wycieczce, zapoczątkowanej w Homolach i Wysokiej można było się w trawach Palenicy i patrząc w promieniach zachodzącego słońca na grzbiet Małych Pienin wrócić myślami do przebytych miejsc. Jeszcze na Palenicy było się w górach, dopiero po zejściu w dół, do Szczawnicy dopadał nas gwar i szum uzdrowiska, które dopiero wieczorem kładło się do snu.

W roku 1991 Szczawnica zafundowała sobie wyciąg krzesłkowy. „Ucywilizowanie” miało przysporzyć kasie miejskiej funduszy. Wraz z wyciągiem na górę zwanej Palenica postawiono małą gastronomię. Do niedawna też łączka nad Grajcarkiem, poniżej ulicy świeciła pustkami.

Wraz z wybudowaniem wyciągu powstał kompleks gastronomiczny. Wieczorem dansing, w sezonie karuzele, cyrki i inne atrakcje. No cóż - wczasowicze oprócz wody zdrojowej

potrzebują tego i owego. Świetne reklamy, neony, kolorowe parasole z napisem Marlboro - zapachniało wielkim światem.

A szczawnickich „turystów mimo woli” wywozi się na wierzchołek. Tam pooglądają sobie to i owo, pójda do bufetu, zjedzą, wypiją i zostawią. Zostawią pieniądze - to na pewno. I to ciężkie pieniądze. Szaszłyczek pieczony na drucie (każdy sam sobie nad ogniem - upiecze, albo przypali) kosztuje blisko 6 złotych. Piwo do tego - 2 złote.

Nie przewidziano jednego, że Palenica to nie park, lecz góry i masowe spacerowanie po Palenicy i okolicznych Szafranówkach, Łażnych Skalach itp. będą przyczyną klęski ekologicznej. Lecz kogo to będzie interesowało? Ochroniarzy? Teren nie jest objęty ochroną krajobrazową. Sami ochroniarze mają dość roboty w parku narodowym, ledwo wydalają z obsługą. Kto będzie się przejmował i interesował taką niewinną górką jaką jest Palenica. Na turystyce trzeba przede wszystkim zarobić, co w dobie lokalnej samorządności, która nie wydebi pieniędzy z budżetu państwa, jest sprawą nader ważną dla władz miasta Szczawnica.

Kooniec świata! - powiedziałby pan Popiołek gdyby nagle wyszedł od strony Szafranówki na łączkę pod Palenicą. Zresztą im bliżej tego miejsca - w terenie robi się coraz bardziej kolorowo. Torebki, kartoniki walają się w trawie na Górze zwanej Palenica, błyszczą w słońcu, przypominając wszem i wobec, jak to dochodzimy do Europy i świata. Producenci ciastek, chipsów, napojów i innych „smakołyków” prześcigają się w kolorystyce opakowań. Złoto, srebro, kłująca oczy czerwień bije zewsząd. Drugie słońce świeci z poziomu traw - taka od tego bije luna. Prym wiodą przeźrocyste kubki, oraz „wiadeczek” z pokrywką po Coca Coli z wetkniętą w środek rurką.

Walających się kubków naliczyłem w jednym miejscu (czyli w kupie) blisko 20 sztuk. Co to była za wycieczka? Czy to jacyś dzicy z dalekiego kraju, czy to może koloniści, którym pan wychowawca zafundował solidną porcję napojów, by dzieci wreszcie nie wrzeszczały, w swe krzykliwe buzie wsadziły rurki i cedziły Coca Colę i były przez chwilę cicho.

- Proszę pana co zrobić z kubkiem? Aha, tu dylemat. Nie ma nigdzie kosza na śmieci Jak tak można!

- Dzieci, zostawcie tu pod krzaczkiem, to ktoś przyjdzie i pozbiera.

Kto pozbiera - krasnoludki?

Zapomnieli rajcowie miejsca o koszach na śmieci. Swoją drogą tu trzeba by zainstalować ogromny kontener, jaki spotkać można na Kleparzu, bo tu tyle tego.

Mikroklimat i zaciszne położenie powodują, że wiosną śnieg w Szczawnicy szybko topnieje i jest po zimie. Jedynym miejscem, gdzie śnieg leży dłużej są północne stoki Palenicy. Tu pokrywa śnieżna się utrzymuje najdłużej. Budując wyciąg myślano chyba też o narciarzach, bowiem niebawem wycięto nartostradę, tyle tylko, że stromą. Nie jest to ośła łączka na zboczach Antałówki. Tu, na Palenicy byle kto nie pojeździ, tu trzeba orłów. Lecz gdy tacy się znajdą sezon na Palenicę będzie trwał cały rok. Cały rok będą przez Palenicę przewalać się opakowania po słodyczach, napojach, aż góra śmieci pokryje wierzchołek i okolice, tak niegdyś lubiane wśród starych miłośników Pienin. Urok tego miejsca przepadnie na zawsze.

Śmietnik zwany Palenicą. Wstyd. Wstydź się pan Panie Burmistrzu, że nie zadbałeś w porę o należyty porządek na swych włościach. Nie wiesz pan co to ludzie potrafią?

Wędrując po terenie Pienińskiego Parku Narodowego trzeba uiścić opłatę za wejście na Sokolicę i na Trzy Korony. Pod obu wierzchołkami stoi pracownik PPN i pobiera opłaty. Nie jest ona zbyt wysoka - zaledwie złoty pięćdziesiąt. W ten sposób kasa parku wzbogaca się o jakąś kwotę żywcem ściągniętą z niebogatych turystów, którzy już nie tak tłumnie jeżdżą dziś w góry, bowiem budżet domowy na to nie pozwala.

Pytałem się ile dziennie w sezonie sprzedaje się „wstupienek”. Różnie: od 300 do 600 szt. Za jeden dzień to niewiele. Ale wystarczyłoby, by np. na podejściu na Sokolicę, tam gdzie ścieżka pnie się w zakosy postawić drugiego pracownika PPN. Czekalby on na ol-

brzymie watahy młodzieży, która w zejściu - pędzi. Byle prędzej do Szczawnicy, na dół! Tam czeka na nich dyskoteka, flippery, lody i Bóg wie co jeszcze! Pędzi w dół i skraca. Te skrótory spowodowały tak olbrzymie zniszczenia na samych ścieżkach i na stoku, że w przypadku Tatr - ścieżkę zamknięto by od razu!

Niechby pracownik PPN łapał tę rozpędzoną młodzież i każdego po stóweczce, czyli po 10 złotych! Szybko pustawa kasa parku zapełniłaby się gotówką i byłyby pieniądze na to i owo. A tak to co! Niech lepiej turyści płacą!

Co dalej Tatrzański Towarzyszu?

Andrzej Słota

Trudne nastały czasy. Być może ten stan rzeczy jest wynikiem nieustannej pogoni za pieniądzem, który jest niezbędny w owym wiązaniu końca z końcem (jest to smutna i naga prawda) i być może wielu z nas z tego powodu nie znajduje dość czasu by w codziennej krzątaninie „uczciwie” zająć się tym co dla ducha. Życie w odnowionej III Rzeczypospolitej opornie toczy się do przodu. Coraz trudniej też z domowego budżetu wygospodarować fundusze na kulturę, sztukę i wiele innych rzeczy, które być może nie są w życiu niezbędne, lecz dzięki którym człowiek staje się bogatszy.

Trudne nastały czasy i dla turystyki. Świadczą o tym pustki w górach, pustki w schroniskach, które w każdy normalny (choć w sezonie) dzień, nie tętnią gwarem i zgiewkiem, zapełniając się turystami jedynie w dłuższe, bo łączone z kilku dni weekendy. Swoją drogą - oferowane w nich usługi i ceny rosnące w astronomicznym tempie odstrasza każdego potencjalnego kandydata na skrzypiące, schroniskowe łożo. Epoka turystyki masowej, która przyczyniła się do zamykania coraz to większych połaci naszych gór, sama idzie ku końcowi - umiera śmiercią naturalną. Przypadkowi ludzie w góry już nie jeżdżą, bowiem nie ma już dawnych sponsorów, finansujących „gromadne wystupy”.

Parki Narodowe w dalszym ciągu stoją okoniem - nie tylko zresztą dla PTT. Każdego turystę, obojętne jakiej jest przynależności najchętniej posadziłyby przed szklanym ekranem telewizora. Po co ma się biedaczysko tłuc po ścieżkach, deptać, niszczyć trawkę i kwiateczki, powietrze górskie zużywać, narażać na niewygodę? Czy nie lepiej byłoby, gdyby siedział sobie w domu, pooglądał to i owo i też by był zadowolony?

PTT dyplomatycznie walczy na wielu frontach (może zbyt wielu) z obostrzeniami ze strony ochroniarzy, z bezsenssem naszej obecnej turystyki, stając oko w oko z coraz to nowymi zagadnieniami. Niewiele wywalczyło. W każdym zakresie, czy to w Oddziałach, Kołach, czy na szczeblu centralnym nie załatwionych i coraz częściej odłożonych do szuflady spraw stale przybywa.

Może ostygł zapal, który w latach 80-tych, a potem w 90-tych był motorem do działania. Może wielu z nas obiecywało sobie więcej po PTT? Starsze szczególnie pokolenie z rozrzewnieniem wspomina przedwojenne lata, kiedy to towarzysze tatrzańscy swobodnie wędrowali po Tatrach w te i we-wte za nic mając sobie całą tę administracyjną, niezbyt lubianą otoczkę. Wiadomo było, że te stare, dawne dobre czasy nie wrócą, a przynajmniej nie prędko. Rządy odnowionych po odwilży dawnych „demoludów” mają na głowie całą masę innych ważniejszych problemów i dlatego swoboda wędrowania - wzorem krajów alpejskich - w naszym wydaniu pozostanie długo w kręgu marzeń.

Wspomnienia o dawnej świetności PTT udzieliły się być może młodszemu, powojennemu pokoleniu, lecz dzisiejsza rzeczywistość potrafi każde, nawet wzniosłe ideały obalić, przypominając o twardych, ekonomicznych realiach naszego życia.

Taternictwo i alpinizm „wyszły” z kręgu PTT po nieudanym mariażu w roku 1950. Powstałe później PZA swą działalność w górach ujęło w klasie sportowej, nie zawsze zresztą logicznej, lecz w tych latach inaczej nie było można. Lecz chwała tym, którzy rozslawili nasz kraj w Górach Najwyższych.

Było ich wielu, wielu odeszło, spora gromada jeszcze do dziś pozostała.

Równoległe i równocześnie wyodrębnił się krąg turystów wysokogórskich, którzy nie utożsamiając się do końca z alpinizmem chodzili po taternickich ścieżkach czekając na „lepsze czasy”, z duszą na ramieniu umykając przed filancami, szczęściem w piętro tatrzańskich turni nie zapędzających się zbyt często, a zadowolających się gawiedzią turystyczną zbaczającą ze znakowanej ścieżki „w krzaczkę”. Oni to być może szukali poparcia stając pod sztandarami PTT - kto wie? Spora ich liczba w końcu machnęła ręką na przepisy ochrony przyrody, wymagane uprawnienia i niejako „na lewo” chodzi tam gdzie chce. Noszą dumnie znaki przynależności, lecz co z tego. Są osamotnieni w swym działaniu.

Lecz góry trwają niezmiennie. Od lat. I bez względu na politykę zajmować będą się nimi ludzie, którzy kochają wszystko to co z górami jest związane. Tyle tylko, że w samotności będzie im się wiodło coraz gorzej. Trzeba by im pomóc.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie musi nieco zmienić profil swego działania, musi przyciągnąć, zachęcić, otworzyć nowe perspektywy. A może trzeba zjednoczyć siły, wejść w układy? Zależy też z kim.

Rozmowy wstępne z PTTK jak wiadomo nic nie dały. PTTK jako moloch, posiadający i bazę turystyczną i prowadzące działalność gospodarczą nie liczy się z nami, zdaje sobie sprawę, że jesteśmy już niegroźni.

W jedności siła - stary, wyświechtany slogan, być może znów okaże się pomocny. Róbnymy coś! Szukajmy poparcia u innych tego typu stowarzyszeń. Może znajdzie się ktoś, kto pomoże nam uchylić nieco jakąś furtkę, do której od lat bezskutecznie się dobijamy? Róbnymy, bo PTT umrze! Bo pozostanie tylko wzmianka w Encyklopedii Tatrzańskiej;

[...] „- Polskie Towarzystwo Tatrzańskie - ... było”.

Brawo Basiu.

Maciej Mischke

Sekretarz Towarzystwa - Basia Morawska-Nowak - jest również duszą Taterników-Seniorów. Basia od lat organizuje Spotkania Seniorów, początkowo w Dolinkach Podkrakowskich. Od roku 1993 spotkania te odbywają się w odnowionym Morskim Oku u Łapińskich. Wśród setki uczestników panuje dawny nastrój, którym ja - outsider pokoleniowy przecież - ośmielam się nazwać „kurnikowym”.

Kurnika nie ma, ale został „duch miejsca, wspaniała atmosfera ukochanego schroniska” - jak mawiał Henryk Bednarek (mr. Parkins) - Podróż w czas zaprzeszły GiA - 8 (20)/95 str. 24-25. Tę atmosferę przywołał również Adam Bułat Zaduma na werandzie (tamże str.26).

Moje serdeczne wspomnienia sprzed dwu lat, głosy Henia i Adama wynagrodzą Basi trud i serce włożone w życie Seniorów.

RECENZJE

Wielka Encyklopedia Tatrzańska.

Andrzej Słota

Jest, nareszcie jest! Po wielu, wielu latach ujrzała światło dzienne! Tatrami urzeczeni, a jest ich spora grupa są wreszcie kontenci. Olbrzymia grupa miłośników Tatr ma teraz pokazną lekturę do wertowania. Ponad tysiąc pięćset stron - nie jest to bagatela.

Jak piszą w przedmowie sami autorzy tej publikacji - Wielka Encyklopedia Tatrzańska nie jest monografią. Nie jest to też kompendium wiedzy o Tatrach. Przeznaczona dla osób znających Tatry pobieżnie, niektóre tematy traktuje dość „sucho” z obawy by nie przekroczyć „rozsądnych” rozmiarów. Wszyscy dociekliwi i pragnący dokładniej zgłębić ten temat - czyli TATRY - muszą poszperać w wydawnictwach specjalistycznych.

Autorzy - Zofia i Henryk Paryscy. Nazwiska te na trwałe wpisały się w dzieje naszych Gór Najwyższych. Któż z taternickiej braci nie zna przewodników W.H. Paryskiego? Po wydanej w 1912 roku pozycji Janusza Chmielowskiego to właśnie owe słynne WuHaPy o numerach od 1 do 24 były przez długi czas jedynymi - tak dokładnie obejmującymi teren całych Tatr, nie tylko polskich.

Podobnie jak wyżej wspomniane - Wielka Encyklopedia Tatrzańska świadczy o benedyktyńskiej pracy autorów, którzy już po pierwszym wydaniu encyklopedii w roku 1973 przystąpili do zbierania materiałów do drugiego, obecnego wydania.

Z rozdartych zaborami ziem polskich, właśnie w Tatrach, w Zakopanem spotykała się polska inteligencja i wiele osób, które swą inicjatywą wpłynęły na dalsze dzieje naszej państwowości. To tu pod Tatrami na jakiś czas skupiło się życie polityczne, kulturalne, które w dobie „pary i elektryczności” miało ogromny wpływ na kolejne losy odrodzonej w roku 1918 II Rzeczypospolitej. Dlatego liczba umieszczonych w encyklopedii nazwisk ludzi związanych z Tatrami, z Tatrami pod każdym względem, jest ogromna. Reprodukcyjne starych drzeworytów, grafik i nielicznych fotografii z początku stulecia uzupełniają naszą wiedzę o ludziach minionej epoki.

W takim samym stopniu wymieniono w encyklopedii dziś już nieistniejące stowarzyszenia i kluby, swą działalnością na trwałe związane z terenem Tatr. Historia turystyki tatrzańskiej dominuje w hasłach encyklopedii. Hasel tych jest w sumie 5800.

Ze względu na od dawna zauważaną lukę w informacji o Tatrach większy nacisk położono na przekaz słowny, dlatego w Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej słowo drukowane dominuje. Lecz mimo to spora liczba fotografii górskich mile łechce tych, którzy tatrzańskim pejzażem parają się od lat. Wiele zdjęć umieszczonych w książce pochodzi z zamierzchłych czasów, często przedwojennych. Spora liczba z nich wykonana jest z miejsc dostępnych jedynie taternikom, a omijanych raczej przez „klasycznych”, tatrzańskich fotografików.

Słabym punktem encyklopedii są mapy, mapy graniowe, które dość pobieżnie ukazują rzeźbę terenu. Tu obostrzenia regulujące objętość woluminu dominowały. Swoją drogą edycja w dwóch tomach byłaby poręczniejsza i mniej narażona na fizyczne zużycie.

Choć dość wysoka cena w sprzedaży detalicznej nieco odstrasza (100 złotych) - Wielka Encyklopedia Tatrzańska jest pozycją, która wśród miłośników gór na pewno zajmie poczesne miejsce w domowej bibliotece górskiej. Jak dotąd nikt nie dokonał tego w tak szerokim zakresie. Jeszcze raz chwala jej autorom.

Nekrolog.

Bernard Uchmański ur. 1936 w Pruszkowie k. Warszawy.

W „Nowym Dzienniku” (Nowy Jork nr. 6359 z dnia 13 czerwca 1995 ukazała się notatka o katastrofie B. Uchmańskiego pt: „Śmierć polskiego alpinisty w Peru”.

Poniżej przekazujemy treść wiadomości wg. Nowego Dziennika.

Nowy Jork (Informacja własna)

- W czwartek 8 czerwca o godz. 2.45 popoł. zginął w masywie Kordyliera Blanca 58 letni Bernard Uchmański z Warszawy. Pozostali uczestnicy ekipy atakującej ścianę szczytową Alpa Mayo (5947 m. n.p.m. - Mieczysław Kwapich (członek lubelskiego klubu wysokogórskiego) Wiesław Cypryś (m.in. wieloletni współpracownik Nowego Dziennika) są cali i zdrowi.

Do tragicznego wypadku doszło w chwili, gdy na dwójkę polskich wspinaczy spadła lawina lodowa. Kierujący wyprawą 43 letni Mieczysław Kwapich z Nowego Jorku stracił przytomność i runął w dół zwisając na linach. Po odzyskaniu świadomości i wspięciu się do wiszącego powyżej Bernarda Uchmańskiego, stwierdził zgon.

Zaniepokojeni przedłużającą się nieobecnością kolegów zostali uczestnicy wyprawy, przebywający w bazie zawiadomili górskie pogotowie ratunkowe w Huaras.. Peruwiański ratownik Marco Perez-Lopez po dwóch dniach wspinaczki ściągnął ze ściany Mieczysława Kwapicha i ciało Bernarda Uchmańskiego. W niedzielę cała polska grupa dotarła do Huaras.

O tragedii pisał również uczestnik wyprawy Wiesław Cypryś (Przegląd Polski, 20 lipca 1995 str. 8-9.

Z ostatniej chwili

Można latać nad Tatrami! TPN „laskawie” zezwolił na korzystanie z parolotni nad terenem całych Tatr Polskich. Niczym dotąd nieuzasadniony zakaz uprawiania tego ściśle z górami związanego i niewątpliwie pięknego sportu został uchylony pod warunkiem, że start i lądowanie odbędzie się na znakowanej ścieżce.

A co będzie jak niesprzyjający wiatr zniesie lotniarza obok ścieżki - mandat?

